

AGATA POLTE

Szósty tom bestsellerowej serii królowej romansów mafijnych!

ŻELAZNA ZABAWA

ŻELAZNE SERCA #6



Copyright ©

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Sara Szulc

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-356-0

AGATA POLTE

ŻELAZNA ZABAWA

ŻELAZNE SERCA #6

OŚWIĘCIM 2023

Rozdział 1

ADRIEN

ZGRZYT OSTRZA PRZESUWANEGO po betonowej ścianie nie był dźwiękiem przyjemnym dla ucha, ale przynajmniej podpowiedział mi, gdzie znajduje się przeciwnik. Zresztą i tak bym się tego domyślił, ponieważ usłyszałem jego głos:

– Dość zabawy – rzucił Colum Gallagher. – Załatwmy to w końcu, bo wiem, że się obudziłeś.

Uśmiechnąłem się lekko mimo pulsującego bólu głowy.

– Nareszcie – mruknąłem w odpowiedzi.

Też miałem dość tej gry, ponieważ śledziłem niedobitków jego rodziny od czterech miesięcy. Po tym, jak Hunter próbował nawiązać z nimi sojusz i chciał oddać im Cheryl, przypuściliśmy atak na ich główne siedziby. Pozbyliśmy się niemal wszystkich członków tej rodziny oraz lojalnych żołnierzy, jednak niektórzy zwiali. Wciąż pozostawali zagrożeniem, z którym trzeba było się liczyć, więc moja praca nie dobiegła końca. Obiecałem sobie, że nie spocznę, póki nie upewnię się, że mojemu chrześniakowi nie zagrozi już żaden członek tej pieprzonej rodziny. W końcu Phoenix miał przyjść na świat już za trzy miesiące.

Dlatego kiedy w końcu natrafiłem na ślad dziedzica Gallagherów, zaryzykowałem wszystko i podążyłem za nim do opuszczonego budynku na przedmieściach Bostonu, gdzie zwiabił mnie w pułapkę. Czekają tu trzech jego ludzi oraz on sam. Dwóch udało mi się zabić, a trzeciego zranić, nim uderzył mnie w potylicę czymś ciężkim, przez co straciłem przytomność i obudziłem się, zwisając z jakiegoś haka z rękami przywiązanymi nad głowę.

wą. Moje stopy ledwo dotykały betonowej podłogi w tym pustym, śmierdzącym pomieszczeniu.

Przyznaję, że to nie napawało optymizmem, jednak bywałem już w gorszych sytuacjach i nieraz zaglądałem śmierci w oczy. Ostatnim razem na przykład trzy dni temu, gdy Cheryl znowu zaprosiła całą rodzinę na kolację. Przysięgam, że ta kobieta nas kiedyś wszystkich otruje.

Byłem związany jedynie w nadgarstkach, ale mocno, bo krew ledwo dopływała do palców. Nogi miałem wolne, choć bose, więc pewnie mnie przeszukiwali i znaleźli szczyryk w jednym z butów. Mimo to nie skrupowali mnie też na dole, czyli albo Gallagher planował po prostu za chwilę strzelić mi w łeb, albo aż prosił, żebym się uwolnił i go zabił. Bo chociaż pozycja nie należała do wygodnych, musiałem stać na palcach, by nie opierać całego ciężaru na ramionach, dało się znaleźć wyjście z sytuacji. Tylko to wymagało odrobiny cierpliwości.

– Doceniam, że wreszcie przestałeś uciekać – dodałem. – Szybko się nudzę i też mam już dość biegania za tobą. Rozwiąż mnie, załatwmy to raz na zawsze.

Dobiegł mnie głośny śmiech z lewej strony, jednak się nie odwróciłem. Musiałem zlokalizować jeszcze drugiego żywego przeciwnika i upewnić się, że skurwiele nie wezwali wsparcia. Wtedy pojawiłby się dodatkowy problem, którego wolałem uniknąć. I tak po walce z pierwszymi dwoma żołnierzami czułem pieczenie w boku, bo jednemu udało się mnie drasnąć, a drugi uderzył mnie w twarz. Oddałem z nawiązką, co nie zmieniało faktu, że rozciął mi brew.

– Zawsze byłeś zbyt pewny siebie i zbyt wyszczekany – stwierdził Colum, pojawiając się wreszcie w zasięgu wzroku. Trzymał w dłoni nóż, nie pistolet, więc na razie chyba nie planował wpaść mi kulki. – Odkąd twoja rodzina zaczęła piąć się w górę, wszyscy staliście się zbyt arogancy...

Ziewnąłem ostentacyjnie, chcąc go oczywiście sprowokować do tego, by podszedł bliżej. Ten jego nóż mógł mi się przydać, gdy już się uwolnię, skoro zabrali mi zapasowe ostrza i pistolet. Nie miałem na nadgarstku nawet zegarka.

– Nie przyjechałem tutaj, żeby wysłuchiwać smutnej historii życia zepchniętego na dalszy plan kretyna – rzuciłem, na co na twarzy mężczyzny pojawił się grymas wściekłości. – Wiem, że mieliście ochotę zasiąść w radzie, twój ojciec próbował zawiązywać różne sojusze, ale nigdy się nie udało. Nie bez powodu przegraliście już lata temu z Callahanami i nigdy nie daliście rady odbudować swojej rodziny.

Gallagher milczał długą chwilę, w ciągu której rozważałem swoje opcje, jednocześnie nasłuchując odgłosu kroków z tyłu. Brzmiało, jakby tylko jedna osoba poruszała się gdzieś za ścianą, za moimi plecami, więc albo nie wezwali wsparcia, albo jeszcze nie dotarło. Liczyłem na to, że dopisze mi w tym wypadku szczęście. Sierra i Archer mnie zabiją, jeśli zginę.

– Nie daliśmy rady, bo mój ojciec był ślepy i źle wszystko rozegrał w ciągu tych lat – odezwał się w końcu Colum. – Ale ja, choć mam mniej niż on po tamtej wojnie, poradzę sobie lepiej. Właściwie oddałeś mi przysługę tym, że go zastrześliłeś.

Zmrużyłem powieki, spoglądając ponownie na brązowowłosego, wysokiego Gallaghera. Naprawdę nie wydawał się poruszony tym, że miał przed sobą człowieka, który zabił jego ojca, czy jedynie udawał? Ja nigdy nie odpuściłbym nikomu, kto przelał krew mojej rodziny. Nigdy nie pozwoliłbym żyć nikomu, kto skrzywdził tych, na których mi zależy. A że wiedziałem, że Colum także zdawał sobie sprawę z planów Huntera i swojego bossa, nie zamierzałem go oszczędzić.

– Skoro ci pomogłem, powinienes podziękować, zamiast mnie atakować – powiedziałem powoli.

Gallagher roześmiał się głośniej i zbliżył o parę kroków, aż stanął tuż przede mną. Ostrze dotknęło mojego podbródka,

mężczyzna zmusił mnie, bym uniósł głowę, i posłał mi chłodny, wyrachowany uśmiech.

– Zabiłeś członka mojej rodziny, Russell – odpowiedział.
– Musisz za to umrzeć. Ale najpierw przydasz mi się żywy do mojego planu.

Moje serce zaczęło nieco przyspieszać, choć wypełniał mnie chłodny spokój. Spiałem się, oczekując na odpowiedni moment, by zaatakować, jednak najpierw musiałem się dowiedzieć, co właściwie planował ten skurwiel. Ostatnio znowu doszło do dwóch zamachów na Archera i Cheryl, więc chciałem się upewnić, czy to on za nimi stał. Miałem dwóch podejrzanych – jego i Browna. Dobrze byłoby kogoś wykluczyć.

– Do czego? Wreszcie się skapnałeś, że nie uda ci się zabić mojego brata i jego kobiety, więc stwierdziłeś, że zasięgniesz porady od kogoś mądrzejszego?

Ostrze przecięło skórę. Poczulem pieczenie i strużkę krwi spływającą po szyi. Gallagher nachylił się do mojej twarzy. Był wysoki, ale przez to, że podwieszono mnie na linie, to nadal ja patrzyłem z góry.

– Do negocjacji – oznajmił. – Sprawdźmy, co twój brat jest mi w stanie zagwarantować za to, że obiecuję ci, że cię nie zabiję?

Parsknąłem. Musiał zrobić ostatni krok i odsunąć ten nóż. Wtedy dostanę swoją szansę.

– Myślisz, że Archer nabierze się na takie gówno? Dasz słowo, że mnie nie zabijesz, bo zlecisz to komuś innemu.

Gallagher uniósł kącik ust.

– Mimo wszystko pewnie postanowi zaryzykować – stwierdził. – Zagwarantuję mi i moim ludziom nietykalność, odda nasze tereny, a ja odbuduję rodzinę.

Brzmiał, jakby naprawdę wierzył, że to możliwe, choć nad jego głową wisiał zegar odliczający ostatnie minuty życia. Archer nie odpuściłby nikomu, kto stanowił potencjalne zagrożenie dla Cheryl i rodziny. Zwłaszcza teraz. Wahał się jedynie

z Brownami, na których wciąż nie mieliśmy wystarczająco dowodów, a i tak ciągle psuli nam krew. W przypadku Gallagherów sprawa była prostsza, ponieważ rada nie wniosła sprzeciwów, gdy mój brat przedstawił im sytuację. Mieliśmy prawo pozbyć się ich jawnie i bez ściągnięcia na siebie gniewu innych rodzin, bo Gallagherowie planowali zabić narzeczoną Archera i ich nienarodzone dziecko. Brownowie zdawali się przy nich niemal aniołami, ponieważ potrafili się lepiej kryć.

– Co dzisiaj piłeś, Colum? – spytałem. – Bo na trzeźwo...

Uderzenie w twarz przerwało moją wypowiedź. Było mocne, aż głowa odskoczyła mi w bok. Zawisłem w pełni na linie, krzywiąc się z bólu.

– Nie masz pojęcia, kto pomoże mi się odbudować i co mam w planach – syknął Gallagher. – Niedługo zginiesz, więc tego nie zobaczysz, ale twoja rodzina przekona się, do czego jestem zdolny.

Splunąłem krwią, ponieważ sukinsyn rozciął mi wargę, złapałem sznur w dłonie, stanąłem znów na palcach i popatrzyłem na Gallaghera.

– Niech zgadnę: zawarłeś sojusz z Brownami i myślisz, że razem nas pokonacie?

Odsunął się o parę kroków, spoglądając na mnie z wyższością.

– Znasz to powiedzenie, że wróg twojego wroga jest twoim przyjacielem? A Russellowie mają wielu wrogów, Adrien. Na przykład takich, którzy mogą ich spalić.

Wpatrywałem się w niego bez mrugnienia. Nie potwierdził mi niczego, tylko podsuwał mylne tropy.

– I mam niby uwierzyć, że Diabeł wszedłby w układ z kimś takim jak ty? – zakpiłem.

Dobrze wiedziałem, że właśnie do tego nawiązywał. Choć nie byliśmy do końca wrogami Tossella, zdawaliśmy sobie sprawę, że za nami nie przepada. Mogło to mieć związek z faktem, że nasi rodzice dawniej toczyli otwarte spory, a niechęć nigdy nie

wygasła, jednak Archer planował to zmienić. Już kilka miesięcy temu prowadził rozmowy z Diabłem. Nie doprowadziły nas donikąd, ale nie mieliśmy otwartego konfliktu. Czy Tossell naprawdę zdecydowałby się to zmienić za namową Gallaghera?

– Jeśli uzna, że zagrażacie jego rodzinie, bo z twojej broni na przykład postrzelono jego kobietę lub brata... – zaczął Colum.

Moje mięśnie stężały. Wiedziałem, że za zranienie bliskich Diabeł rozpętałby prawdziwe piekło, pewnie nawet nie zadając pytań.

– Jesteś jeszcze większym idiotą, niż mi się wydawało, jeśli sądzisz, że uda ci się zranić Ferro albo Tossella i na dodatek udawać mnie. Ale czego mogłem się spodziewać po takim kretynie jak ktoś o twoim nazwisku?

I to było to, czego potrzebowałem. Colum ruszył na mnie z wściekłością, stanął bliżej niż wcześniej, a później wziął zamach ostrzem. Nie czekałem dłużej, tylko złapałem pewniej linę, poderwałem nogi do góry i kopnąłem go w rękę, wytrącając z niej nóż, po czym oplotłem go w pasie, by móc się na nim oprzeć. Zorientował się, co planuję, ale zdecydowanie za późno, ponieważ posłużył mi za podpórkę, dzięki czemu zdołałem unieść się na tyle, by ściągnąć dłonie z haka, nim spróbował mnie odepchnąć. Był zbyt wolny, bo w kolejnej chwili przerzuciłem związane ręce na jego kark, zeskoczyłem na podłogę i pociągnąłem w dół. Colum opadł na kolana, a wtedy kopnąłem go prosto w twarz, z ogromną satysfakcją słuchając chrupnięcia złamanego nosa. Gallagher zawył głośno i upadł na beton, a ja obróciłem się błyskawicznie i chwyciłem nóż, który wcześniej wytrąciłem mu z ręki. Następnie skoczyłem na przeciwnika, który pojawił się w wejściu.

Mężczyzna miał broń, jednak nie zdążył jej unieść, ponieważ rzuciłem się na niego i wypadliśmy na korytarz. Przetoczyliśmy się po twardej podłodze, a żołnierz nawet nie próbował się bronić, kiedy wraziłem ostrze prosto w jego gardło. Zwiotczał w ciągu sekundy. Uświadomiłem sobie, że musiał być ranny

bardziej, niż sądziłem, bo po zerwaniu się na nogi dostrzegłem na jego udzie zakrwawiony bandaż. Po bladeści skóry i tym, jaki był powolny oraz niepewny, podejrzewałem, że za chwilę by się wykrwawił. Trafiłem go jak widać celniej, niż przypuszczałem. A to mogło oznaczać, że skurwiele na pewno wezwali wsparcie, w innym wypadku Gallagher zawiózłby go do jakiegoś lekarza, zamiast zostawić w pomieszczeniu obok.

Nie analizowałem tego, tylko przeciąłem linię zakrwawionym nożem, po czym schyliłem się po broń. Gdy ją chwyciłem, odwróciłem się w kierunku podnoszącego się właśnie z trudem Gallaghera. Trzymał się za nos i próbował chyba uciec drugim wyjściem, jednak strzeliłem mu w nogę, na co krzyknął, opadając ponownie na beton.

– Nie uciekaj – rzuciłem. – Mielіśmy sobie porozmawiać.

Podszedłem do niego szybkim krokiem, kopnąłem mężczyznę w bok, by przewrócił się na plecy, a potem przeładowałem magazynek.

– Ilu was jeszcze jest?

Colum uśmiechnął się do mnie zakrwawionymi ustami i wybuchnął szaleńczym śmiechem.

– O wiele więcej, niż sądzisz. I niedługo po was przyjdziemy, Russell. Po was wszystkich.

Zacisnąłem wargi. Kłamał. Przed naszym pogromem udało się uciec zaledwie garstce najbliższych żołnierzy Columa i jemu samemu. Ukrywał się przez ostatnie miesiące, jednak z jakiegoś powodu teraz wrócił. Musiał coś planować.

– Co planujecie? To wy wysłaliście zabójców za Cheryl?

Mężczyzna splunął krwią w moim kierunku.

– Niedługo wszyscy będziecie martwi.

Kopnąłem mocniej, mając dość jego wybiegów, a później podszedłem i nacisnąłem stopą na szyję Gallaghera.

– Odpowiedz, a zabiję cię szybko – warknąłem.

Podniósł rękę, jakby chciał mnie odepchnąć, a wtedy strzeliłem kolejny raz. Wrzask, który odbił się echem od ścian, wwiercił mi się w uszy. Ramię Columa opadło na beton.

– Ta suka i jej bachor zginą zaraz po tym, jak wy wszyscy wylicicie w powietrze – wychrypiał. – Zadbam o to nawet zza grobu, Russell.

Wpatrywałem się w niego, stopniowo zwiększając nacisk na gardło, kiedy usłyszałem parkujący samochód. Zakląłem, nie wiedząc, ilu ludzi mógł wezwać jeszcze ten skurwiel, po czym podjąłem szybką decyzję. Musiałem go zabić już teraz. Skoro był jedynym następcą Gallaghera, reszta żołnierzy powinna odpuścić bez przywódcy. A jeśli tego nie zrobią, zginą, jak pozostali.

– Dopóki żyje ostatni żołnierz Gallagherów, nie będziecie bezpieczni – wyszeptał Colum, także słysząc pewnie zbliżających się ludzi.

– Dobrze, że wielu ich nie zostało i że niedługo wszyscy zginą z mojej ręki – odpowiedziałem.

Potem pociągnąłem za spust i ruszyłem do wyjścia, by wykorzystać element zaskoczenia. Broń miała tłumik, więc przeciwnicy nie powinni się niczego spodziewać. W końcu sądzili, że idą pomóc przy zakładniku oraz rannym żołnierzowi.

Odetchnąłem, sprawdziłem magazynek, a później wyszedłem na spotkanie kolejnych wrogów. Przygotowałem się do następnej walki, próbując odrzucić zmęczenie i ból. Chodziło o rodzinę. Nie mogłem odpocząć przed upewnieniem się, że wyeliminowałem to zagrożenie.

Po dziesięciu minutach zwlokłem wszystkie ciała do jednego pomieszczenia, przeszukałem budynek i odzyskałem swoje rzeczy. Byłem zmęczony, zakrwawiony i wściekły, że nie udało mi się zostawić nikogo przy życiu, ale nowo przybyli nie zamierzali się pierdolić i otworzyli ogień. Nie miałem wyjścia. Widocznie celowałem lepiej, skoro to oni leżeli na betonie, wpatrując się niewidzącymi oczami w sufit.

Zacisnąłem zęby, spoglądając po twarzach trupów, a potem zerknąłem na komórkę zabraną Gallagherowi akurat, gdy ta rozświetliła się nadchodzącą wiadomością. Na telefonie nie znalazłem zupełnie niczego, był kompletnie pusty, a numer, z którego przyszedł SMS, nie został nawet zapisany w kontaktach, co oczywiście od razu mnie zainteresowało.

Nieznany numer: Voin za godzinę.

Uniosłem brew. Kojarzyłem ten bar, należał do Antonovów. Spotkanie się na ich terenie z poszukiwanym facetem było w cholerę ryzykowne, jednak nikt nie spodziewałby się Gallaghery w takim miejscu, prawda? Z pewnością o to chodziło.

Popatrzyłem na niego, schowałem komórkę do kieszeni, po czym wyjąłem własną. Musiałem poprosić Cadena, by przysłał kogoś na miejsce i zajął się tą masakrą, a sam planowałem wybrać się do tego lokalu i sprawdzić, czy znajdę nadawcę wiadomości. Byłem bardzo ciekawy, z kim Gallagher miał się tam spotkać, choć domyślałem się, kogo tam zastanę i że ponownie nie znajdę żadnych mocnych dowodów, by zrobić z tym coś więcej.

Na razie skierowałem się do wyjścia, ocierając pot z czoła. Skrzywiłem się na widok śladu krwi na dłoni. Powinienem wziąć prysznic, opatrzyć rany i sprawdzić to wszystko, a potem znaleźć sobie rozrywkę na wieczór, bo po tym, co się dziś wydarzyło, zdecydowanie jej potrzebowałem.